Numer 2 (24) *Luty 2022*

BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARII GORETTI

Wydawane non-profit

Głos kapłański

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Najkrótszy z miesięcy w roku – luty, jest czasem przejściowym, zapowiadającym Wielki Post i Mękę Pańską. Zaczyna się Świętem Oczyszczenia Matki Bożej, które przypomina nam o konieczności zerwania z grzechem i licznych niebezpieczeństwach czyhających w naszej ziemskiej wędrówce do Nieba.

Niepokalana poddała się oczyszczeniu w Świątyni choć była całkowicie bez grzechu. Zrobiła to z pokory i by dać nam przykład. A także, by usłyszeć, że Jej duszę miecz przeniknie. Symeon zapowiedział Jej w ten sposób szczególną rolę w dziele zbawczym Naszego Pana Jezusa Chrystusa. Maryja miała współcierpieć z Chrystusem duchowo stając się w ten sposób Jego najściślejszą Pomocą w Odkupieniu ludzi. Ona przygotowała materię ofiary czyli Ciało Naszego Pana Jezusa Chrystusa, tworząc Je w swoim łonie. Pod Jej sercem powstała Przenajdroższa Krew Jezusa Chrystusa, którą Zbawiciel miał przelać za nas na Drzewie Krzyża.

Niepokalana zanosząc Chrystusa do Świątyni dowiedziała się zatem o swojej szczególnej roli jako Matki naszego Zbawienia. Od tej pory każdy Jej dzień był przygotowaniem do wielkiej ofiary jakiej żądał od Niej Bóg. Maryja nie zatrwożyła się, ale przyjęła przepowiednię Starca kolejnym "Fiat". Stała się w ten sposób Pośredniczką Wszystkich Łask. Jest Nią cały czas, zajmując w Niebie Urząd Wielkiej Jałmużniczki, wydzielającej każdemu zasługi Swojego Syna Jezusa Chrystusa.

Jej Objawienie się w Lourdes, gdzie nazwała Siebie "Niepokalanym Poczęciem" było niebiańskim potwierdzeniem Jej niezwykłej czystości i bezgrzeszności. Były one tak wielkie, że Maryja nazwała się swoim szczególnym Przywilejem, jakby Imieniem-Przydomkiem określającym Jej najgłębszą naturę. Niepokalane Poczęcie to definicja Maryi. Dlatego właśnie jest Pełną Łaski. Zmie-

ściła Jej tyle ile było to dla człowieka możliwe. Zgłębianie tajemnicy Niepokalanego Poczęcia musi prowadzić do zachwytu nad Wszechmocą i Dobrocią Stwórcy. Jego pomysły by nas zbawić nie mają granic. Nasz Stwórca żąda od nas odpowiedzeniem największą miłością na jaką nas stać. Prośmy Niepokalaną by pozbawiła nas czysto doczesnego myślenia, zamieniając je na Bożą Mądrość.

17 stycznia obchodziliśmy 180-ą rocznicę narodzin ks. biskupa Józefa Sebastiana Pelczara. Po dwóch dniach został on ochrzczony, a ponieważ była to środa otrzymał On imię Józef na pierwsze. Zaś na drugie Sebastian ze względu na wigilię św. Fabiana i Sebastiana. Jako profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego zasłynął on dbałością o prawdę, egzekwowaniem praw Kościoła i miłością do ubogich. Właśnie by im pośpieszyć z pomocą założył Zgromadzenie Sióstr Sercanek. Jako biskup przemyski ks. Pelczar z największą pieczołowitością zabiegał o podniesienie poziomu ludu i duchowieństwa. Seminarium przemyskie stało się dzięki Niemu wzorcowym.

Z całą mocą piętnował świątobliwy biskup błędy współczesności i tajne organizacje. Uprosił również u papieża św. Piusa X (wraz z arcybiskupem lwowskim ks. Józefem Bilczewskim) święto Matki Bożej Królowej Korony Polskiej dla swojej diecezji. W czasie pierwszej wojny światowej dbał o potrzeby głodującego miasta. Można mu zarzucić, że zbyt długo dał się wodzić za nos Austriakom (słynne "austriackie gadanie"!) i jeszcze w 1917 roku na piśmie przekonywał, że Polska musi się wiązać politycznie z katolicką Austrią... Dopiero pokój brzeski i oddanie przez państwa centralne Ukraińcom Chełmszczyzny z południowym Podlasiem otrzeźwiło dobrego biskupa i w lutym 1918 roku wystąpił publicznie na wiecu w Przemyślu przeciw obłudzie Wiednia i Berlina.

Oby dobry Bóg dał nam przez Niepokalane Serce Maryi Królowej Korony Polskiej tak dobrych duszpasterzy jak św. pamięci ks. biskup Józef Sebastian Pelczar!

ks. Rafał J. Trytek ICR

Matki Boskiej Gromnicznej

Przenieśmy się myślą do cichych podówczas – poza czasem świątecznym – przedsionków świątyni jerozolimskiej. Symeon, starzec blisko stuletni, kapłan Jehowy, jakby tknięty natchnieniem Bożem, w niezwykłej dla siebie porze, opuszcza dom i kieruje się ku świątyni. Oddawna pragnieniem jego głęboko w duszy tajonem, ale znanem dobrze Bogu, było, by choć ujrzeć raz jeden Boskiego Zbawiciela, Mesjasza ludzkości, o którym wiedział z ksiąg świętych, że powinien już przyjść na ten świat.

Szedł, głęboko zamyślony, bo oto niedaleko mu już do wieku patrjarchów i zejść trzeba będzie do grobu, a Pomazańca Pańskiego nie widział jeszcze i nie słyszał nic o nim. W przedsionku stała mała grupka ubogich wędrowców: starszy mąż, pełen powagi i dobroci i obok niego kilkunastoletnia niewiasta z dzieciątkiem na ręku. Z oblicza młodziutkiej matki biła jakaś nieznana moc, połączona z niewymowną słodyczą, wejrzenie jej, które podniosła na zbliżającego się kapłana, tchnęło taką głębią, taką nieziemską jasnością, takim blaskiem i czarem liljowym... a dziecię...! Starzec przyśpieszył kroku, a serce kołatało mu w piersi, jak młotem... Dobiegł do nich, przystanął, spojrzał – a oświecony Duchem świętym wzniósł oczy ku niebu, wyciągnął drżące starcze ręce, na które skarb swój złożyła ostrożnie Najświętsza Matka – i z duszy wyrwał mu się hymn wdzięczności i uwielbienia: „Teraz puszczasz sługę Twego, o Panie, w pokoju, albowiem oczy moje oglądały zbawienie Twoje ..!”

Ofiarowanie i wykup Chrystusa – obrzęd przepisany przez Prawo Mojżeszowe dla wszystkich pierworodnych; ceremonja oczyszczenia matki po przyjściu na świat syna – to zewnętrzne fakty, podobne w swym przebiegu do setek tysięcy, które tam się odbywały.

Ale dusza Maryi, ale świadomy akt Dzieciny Bożej!

Nie to w tym fakcie jest wielkiem, że oboje poddali się w pokorze ceremonjom, które ich nie obowiązywa-

ły, by się nie wyróżniać z pośród sobie współczesnych – ale to, co w ich duszach działo się w tej chwili. Zdawali sobie sprawę dokładnie i jasno bez żadnej wątpliwości, jaka ich czeka w przyszłości tragedja życiowa. To było ich pierwszym dobrowolnym aktem przyzwolenia na Getsemani, na sąd, na Golgotę. – „Oto idę" – wołało w duszy Dziecię Boże. „Oto nas masz" – z bohaterskiem uniesieniem modliła się do Boga Ojca Marja.

Jak przez mgłę z oddali usłyszała prorocze słowa Symeona: „a twą własną duszę przeniknie miecz". Czyż jej już nie przeniknął od chwili anielskiego zwiastowania? Czyż nie przemyślała po tysiąckroć tej tragedji w sercu swojem? A jednak w tym momencie, gdy jakby oficjalnie podpisała wyrok śmierci na Syna swego i na siebie samą, oddając Go Bogu na ofiarę za ludzkość – serce jej przeniknął ten miecz ostry, raniący aż najskrytsze głębie duszy. Z macierzyńskiej piersi wyrwał się odruchem naturalnym jakby protest rozpaczny: „dlaczego?" – ale stłumiony został jednym, niemającym sobie w historji równego aktem całopalnej ofiary: „dla Ciebie Boże i dla ludzi!"

Ofiara Matki.

T. P.

Pro-Christo. Wiara i czyn. Organ Młodych Katolików, 1928, R.4, Nr 2, str.113-115.

Św. Ignacy Antjocheński

Choć to już bardzo dawno, bo blisko 1700 lat temu, za czasów imperatora Trajana, stoi przed nami jakby żywy siwowłosy biskup Antjochji, trzeci na tej stolicy po Piotrze Apostole, Ignacy, skazany za wiarę na pożarcie przez dzikie zwierzęta i umyślnie w tym celu wieziony z Azji do Rzymu, pod strażą – jak sam pisze – dziesięciu

leopardów, t j. żołdaków rzymskich, którzy coraz gorsi i okrutniejsi się stają, w miarę, jak się im więcej dobrego czyni i z większą cierpliwością ich tortury się znosi.

Z okrętu, który dla Ignacego był przedsionkiem areny Wielkiego Cyrku Rzymskiego, pisze do swoich owieczek, po różnych kościołach Małej Azji rozproszonych, ostatnie wzruszające listy, pisze i do Rzymian na wiadomość, iż czynią starania, by go uwolnić od kary śmierci, zaklinając ich by tego nie czynili i nie odsunęli od niego łaski męczeństwa za Chrystusa.

„Bodajbym stał się pastwą bestyj, które dla mnie są już przygotowane! Proszę Boga, by ich żarłoczność nie była zmniejszoną, jak się to działo już nieraz z innymi męczennikami, których nie chciały nawet dotknąć; proszę, by rzuciły się na mnie i rozerwały i zniszczyły doszczętnie. A gdyby tego nie chciały, ja je zmuszę, ja je przynaglę, by mnie pożarły. Teraz dopiero zaczynam być uczniem Chrystusowym... Niech przyjdą na mnie: ogień, krzyż, bestje, łamanie kości, rozczłonkowanie, zmiażdżenie całego ciała i wszystkie tortury diabelskie – bylebym Chrystusa zyskał... *Jestem Chrystusowem ziarnem przenicznem* i jedynie tego pragnę, bym został zmielony zębami bestji *i stał się chlebem czystym...!*" Na takie (historyczne) słowa bohaterskiego starca nie trzeba komentarzy.

Jaka musiała tam być potęga ducha, jakie skoncentrowanie myśli na tej jedynej idei życia, by się stać owem Chrystusowem ziarnem pszenicznem, ile tej szlachetnej, heroicznej niepewności, by zawczasu nie przyszło ułaskawienie, by się nie zlitowano nad jego podeszłym wiekiem, jego srebrną głową wielkiego Patrjarchy męczenników Chrystusowych.

Odtwórzmy sobie ten obraz – i pomyślmy!

T. P.

Pro-Christo. Wiara i czyn. Organ Młodych Katolików, 1928, R.4, Nr 2, str. 112 – 113.

Ulotny aspekt czasu

Kazanie wygłoszone przez Bp. D. Sanborn'a – opublikowane 3 stycznia 2022 r.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Każdego Nowego Roku powinniśmy się zastanowić nad ulotnością czasu. Aż trudno uwierzyć, że minął kolejny rok. Powinniśmy się teraz zastanowić, jak blisko jest nasza śmierć i jak szybko nadejdzie sąd szczegółowy. To wspaniały dzień na myślenie o tych rzeczach. Powinniśmy się zastanowić, jak krucho trzymamy się czasu. Jest dziś wielu ludzi, którzy myślą, że przetrwają do końca dnia, że nie ulegną wypadkowi, chorobom, nie zostaną zamordowani. Od śmierci oddziela nas tylko bardzo cienka zasłona. Ciało ludzkie jest tak kruche i potrzebuje do utrzymania dobrego stanu zdrowia tak wielu czynników, że możemy w jednej chwili zgasnąć, a świat wieczności, sądu, nieba, piekła i czyśćca jest tak blisko, jak osoba siedząca obok ciebie. Musimy się nad tym zastanowić. Widzimy wielu, którzy zginęli z powodu ostatniej choroby. Wielu młodych ludzi oczekujących długiego życia... Po prostu nie wiesz. Nasza egzystencja jest bardzo delikatna. Można powiedzieć, że naszą prawdziwą egzystencją jest wieczna egzystencja, jedyna, która ostatecznie się nie zmieni. Oczywiście, możemy pójść do czyśćca, a potem do nieba, ale ostatecznie nasze życie wieczne nigdy się nie zmieni. Niebo lub piekło. To nigdy się nie zmienia i są to rzeczy, o których należy pomyśleć 1 stycznia.

Powinniśmy również w tym dniu rozważyć nieistotność ziemskiego czasu. Mamy tendencję do myślenia o wydarzeniach naszych czasów jako o ważnych wydarzeniach. Niektóre z nich są ważne historycznie, ale mówię o wydarzeniach z naszego własnego życia. Jednak w rzeczywistości, podobnie jak ciało, z biegiem czasu zmieniają się w proch. Czy wiesz cokolwiek o wydarzeniach z życia swoich przodków, wczesnych przodków,

które sięgają wieki wstecz? Czy chociaż wiesz, kim oni byli? Jak zarabiali na życie, gdzie mieszkali? Czy znasz którąś z tych rzeczy? Ponieważ oni wszyscy umarli razem z ciałem, wszystkie te rzeczy leżą na cmentarzach razem z ciałami tych, którzy żyli tym życiem. Wydarzenia naszego życia na dłuższą metę nie są ważne.

Mamy również tendencję do przywiązywania dużej wagi do naszych bliskich, rodziny lub przyjaciół, ale ci bliscy również nie zdają próby czasu. Oczywiście powinniśmy kochać wszystkich, których powinniśmy kochać, ale musimy zrozumieć, że nasze ludzkie miłości nie przetrwają próby czasu. Bardzo często nasze przyjaźnie, nasze relacje rozpadają się w czasie naszego ziemskiego życia, albo z powodu ludzkiej słabości lub niepowodzeń, ludzkiej niestałości, albo z powodu separacji i braku komunikacji. Twoi przyjaciele lub krewni mogą się wyprowadzić i możesz praktycznie nie mieć z nimi kontaktu, bardzo mało. Rzeczy się zmieniają, relacje się zmieniają. Stare przyjaźnie umierają, a zaczynają się nowe i pod koniec życia możesz policzyć – być może na palcach jednej ręki – te relacje, które przetrwały całe twoje życie. Często zdarza się, że ci, których bardzo kochamy, z biegiem czasu zapominają o nas, a nawet zaczynają nas nienawidzić. Nierzadko się zdarza, że dzieci odwracają się od rodziców. Nierzadko się zdarza, że małżonkowie się rozwodzą. Ponad 50 procent małżeństw kończy się rozwodem, a ta sama para, która w dniu ślubu była w ekstazie miłości, teraz wzajemnie się nienawidzi i knuje, aby nawzajem uprzykrzyć sobie życie. Ponieważ ty ludzka wolo jesteś bardzo słaba i bardzo zmienna, jedyną rzeczą, która nie jest słaba lub zmienna, jest miłość własna. Ona trwa. Ona trwa, ale wszystkie inne ludzkie miłości są bardzo podatne na zanikanie i zmiany. Tak więc nie powinniśmy się zbytnio przywiązywać do tych rzeczy.

Jak powinniśmy właściwie wykorzystywać czas? Czas jest nam dany w tym życiu tylko w jednym celu, którym jest wielbienie Boga. Musimy zrozumieć, że chwała Boża jest celem stworzenia. Całe stworzenie jest stworzone po to, aby chwalić Boga. To jest manifestacja Jego doskonałości. Patrzymy więc na gwiazdy, słońce, księżyc, ziemię, zwierzęta, wszystko, co stworzył Bóg. Wszystkie te stworzenia są tutaj w jednym celu, którym jest manifestowanie doskonałości Boga. Taki jest cel

stworzeń, które manifestują chwałę i doskonałość Boga, przestrzegając praw fizyki i instynktów, które zostały w nich umieszczone: prawo grawitacji, prawo siły odśrodkowej, wszystkie instynkty owadów i innych zwierząt. Wszystkie robią to, co powinny. Wszystkie działają zgodnie z naturą, zgodnie z instynktem zaprogramowanym w określony sposób przez Boga. Piękny jest sposób, w jaki to wszystko działa, jak zegar. Ruchy słońca i księżyca są tak przewidywalne, że można je doskonale przewidzieć z wyprzedzeniem na wieki, ponieważ wszystko porusza się zgodnie z prawem Bożym.

Ludzie także mają prawo. Nie przez instynkt czy zaprogramowanie, ale przez przykazania. Bóg daje nam polecenia. Jesteśmy istotami intelektualnymi. Mamy przykazania i mamy być posłuszni. W ten sposób wielbimy Boga. W ten sposób manifestujemy doskonałość Boga. Nie ma innego powodu, dla którego istniejemy. Bóg toleruje nasze grzechy śmiertelne tylko ze względu na naszą ostateczną pokutę lub ze względu na wypróbowanie ludzi dobrych. Św. Augustyn mówi, że jedynym powodem, dla którego Bóg toleruje na tym świecie złych ludzi, jest testowanie cnót ludzi dobrych, ponieważ nie mają innego powodu istnienia. Dlatego piekło jest ogromnym koszem na śmieci dla ludzi, którzy nie wychwalali Boga. Zostali tam wysłani. To jest przypieczętowane i oni są tam na zawsze, aby nigdy więcej o nich nie słyszano, ponieważ nie oddawali chwały Bogu.

Uświęcenie naszych dusz jest sposobem, w jaki wielbimy Boga. Jak więc uświęcamy nasze dusze? Robimy to poprzez trzy rzeczy. Pierwszą jest wierne wypełnianie w życiu swoich obowiązków stanu. Św. Franciszek Salezy mówi, że najważniejszym sposobem uświęcania duszy jest wypełnianie swoich obowiązków stanu, jakiekolwiek by nie były. Drugą jest przestrzeganie przykazań Bożych. Trzecią jest gorliwe życie modlitewne, w tym przyjmowanie sakramentów. To są trzy sposoby uświęcania się, ale pierwszy jest bardzo ważny. Masz pewne obowiązki w życiu, czy to jesteś w stanie małżeńskim, duchownym lub zakonnym. Każdy ma w życiu pewien stan i musi wypełniać jego obowiązki, uświęcając w ten sposób swoją duszę i dlatego nie powinieneś nadmiernie odwracać uwagi od tych rzeczy. Zatem właściwą dzisiaj rzeczą do zrobienia jest zbadanie wykorzystania czasu w ciągu ostatniego roku.

Oto więc do ciebie kilka pytań testowych:

1. Czy jestem zbyt przywiązany do ziemskiego czasu i nie pamiętam o wieczności? Czy za bardzo przejmuję się sprawami tego świata?

Wiele osób spędza dużo czasu w Internecie, czytając wszystkie złe wiadomości, popadając w obsesję na punkcie spraw tego świata. To wszystko przeminie. To wszystko pójdzie na marne. Pomyśl o rzeczach Bożych i uciekaj od tej maszyny.

Kobiety, które powinny dbać o swój dom, często marnują czas na czatach. W domu panuje bałagan, posiłki nie są przygotowywane, ale rozmawiają z różnymi ludźmi na całym świecie o rzeczach, które tak naprawdę ich nie dotyczą i które nie wytrzymają próby czasu.

To dobry rachunek sumienia.

2. Czy przywiązuję zbyt dużą wagę do rzeczy ziemskich lub do ludzi? Czy jestem nadmiernie przygnębiony, gdy jestem ignorowany lub zapomniany, gdy ludzie nie postępują w stosunku do mnie tak, jak powinni?

Tak się dzieje cały czas. To jest źródłem wielu morderstw, że ktoś się czuje niekochany tak, jak powinien. Samobójstwa z powodu nadmiernego przywiązania do ludzi, którzy są kapryśni i niestali. Twoim przyjacielem jest Bóg.

3. Czy zrobiłem postęp lub się cofnąłem w życiu duchowym w ciągu ostatniego roku?

Wielkie pytanie, ponieważ wszystko, co widzisz w naturze, wszystko, co żyje, powinno rosnąć, a zatem także twoje życie duchowe powinno rosnąć z dnia na dzień. Powinieneś kochać Boga coraz bardziej każdego dnia, chociaż trochę i nie powinieneś się cofać przez popełnianie ciągle na nowo grzechów powszednich lub – nie daj Boże – ciągle popełniając grzechy śmiertelne. Powinien nastąpić postęp w przezwyciężaniu własnych wad, w pomnażaniu miłosierdzia i cierpliwości, na przykład pokory i skromności.

4. Czy stałem się bardziej lub mniej gorliwy w modlitwie, w przyjmowaniu sakramentów i nabożeństwach?

Bardzo ważne pytanie. Czy jestem bardziej, czy mniej gorliwy? Czy zrobiłem postęp lub się cofnąłem? Czy mniej przestrzegam przykazań?

5. Czy miałem słabe wyniki w wykonywaniu swoich obowiązków stanu?

6. Ile czasu w 2021 roku spędziłem w stanie łaski uświęcającej i czy teraz jestem w stanie łaski uświęcającej?

Najważniejsze pytanie: „Czy jestem teraz w stanie łaski uświęcającej?". Nie możesz być absolutnie pewny – taka jest nauka Kościoła – ale możesz być, jak to nazywamy, moralnie pewnym, że nie jesteś świadomy żadnego nieodpokutowanego lub niewyznanego grzechu śmiertelnego. Oto jest pytanie.

Tak więc chrześcijański szczęśliwy nowy rok jest rokiem pełnym Bożych błogosławieństw. Błogosławieństwo Boże oznacza, że Bóg udziela ci pomocy w robieniu tego, co musisz zrobić. Bóg udziela nam naturalnej pomocy, to znaczy pomaga nam w wykonywaniu nawet naturalnych obowiązków, abyśmy dobrze je wykonywali i udziela nam nadprzyrodzonej pomocy, abyśmy dobrze wykonywali nasze nadprzyrodzone uczynki. O to właśnie prosisz w błogosławieństwie. Tak więc kiedy ksiądz daje ci błogosławieństwo, klękasz i prosisz o błogosławieństwo. O to właśnie prosisz. Prosisz opatrzność, aby przyszła ci z pomocą we wszystkich tych rzeczach, o których dziś mówiłem: obowiązkach twojego stanu, posłuszeństwu przykazaniom, twoich przedsięwzięciach, wielkich i małych przedsięwzięciach, ponieważ nic nie jest wielkie w oczach Boga, wszystko jest małe. To znaczy „Szczęśliwego nowego roku!" i dlatego, gdy ludzie życzą wam wiele łask i błogosławieństw w nowym roku, nie jest to pustym frazesem. Życzą wam najważniejszej rzeczy w życiu, którą jest posłuszeństwo przykazaniom i ochrona przed złem, ale nie możemy szczerze o to prosić, chyba że sami poważnie staramy się kochać Boga i wychwalać Go z upływem czasu.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen

Tłumaczył: Dariusz Kot

Na czas zapust

Bardzo się ciału naszemu podobają… pieszczoty i rozkosze w jedzeniu, w piciu, w ubiorach, w dobrych myślach, w pościelach, w śpiewaniu, w weselu i we wszelakiej miękkości. I umie z nami oto ta cielesność nasza targować, mówiąc: Wszak w tem grzechu nie masz, wszak to uczciwe ochłody i zabawy do zatrzymania zdrowia. A ono gdy się poczujem, w wielkie nas grzechy prowadzi. Rozkosznik prędko obżartym i pijanicą zostanie, prędko w nieczystość wpadnie, rychło i kraść musi, aby mu do jego dobrej myśli i potraw i win i ciał i pompy dostawało… Pomiatajmyż rozkoszami i wczasy cielesnemi, abyśmy się w robotę i jarzmo św. Chrystusowe wprawowali.

Z Kazań Ks. Piotra Skargi T. J.

Posłaniec Serca Jezusowego, luty 1912, str. 38

Św. Agata

Codziennie we Mszy św. wymienia się w jednej z modlitw po Podniesieniu, w której kapłan prosi o uczestnictwo nasze w chwale św. Apostołów i męczenników, imię św. Agaty, panny i męczenniczki. Jest to już niezawodny znak, że św. Agata od najdawniejszych czasów chrześci-

jaństwa cieszy się szczególniejszą czcią wiernych.

Męczeństwa dokonała w ojczystem swem mieście, w Katanie, leżącej u stóp wulkanicznej góry Etny w Sycylii. Działo się to w roku 251, w czasie srogiego prześladowania za Decyusza cesarza. Rządca prowincyi Sycylijskiej, Kwincyan, olśniony urodą i powabem świętości, oraz chwałą wysokiego rodu Agaty, pożądał św. dziewicy za małżonkę i pragnął wzbogacić się jej wielkim majątkiem. Ale Agata odrzuciła stanowczo wszelkie zakusy Kwincyana: lśniące jego obietnice, nie mniej jak straszne jego groźby nie zachwiały w niczem wierności Agaty dla swego Boskiego Oblubieńca, Jezusa. Daremnie siliły się zepsuta niewiasta Afrodyta i jej bezwstydne córki, aby oddaną im przez Kwincyana Agatę odwieść od umiłowania cnoty i niewinności swojej, daremnie Kwincyan doświadczał na słabej, bo dopiero 12-13 lat liczącej panience różnorodnych narzędzi mąk: biczów, ognia i żelaznych kleszczów. Agata wszystkie te tortury ponosiła mężnie i z radością wiedząc, że one to zgotują jej nieśmiertelną koronę chwały w niebie. Oddała swą nieskalaną duszę Bogu w więzieniu, wśród gorących modlitw dziękczynnych za łaskę męstwa wśród mąk i wytrwania w panieństwie.

Przykład św. Agaty niech utwierdzi nas w cnocie czystości i napełni niewzruszoną statecznością wśród ustawicznej walki o zachowanie niewinności.

Posłaniec Serca Jezusowego, luty 1918, str. 16

W stanie panieńskim łatwiejsze jest zbawienie, niż w stanie małżeńskim

Panna, poślubiona Chrystusowi Panu, należy z ciałem i duszą do Boga, a stąd bliższa jest Boga od tej, która wstępuje w związek małżeński. O tem właśnie tak mówi św. Paweł: „Białogłowa niemężata i panna myśli o tem, co Pańskiego jest, aby była święta, ciałem i duchem. A która szła za mąż, myśli co światu należy, jakoby się podobała mężowi" (I Kor. r. 7 w. 34). I dodaje apostoł: „A toć mówię ku pożytkowi waszemu nie abym na was sidło wrzucił, ale ku temu co jest poczciwego, i coby was sposobiło do modlenia się Panu bez przeszkody" (I Kor. 7 – 35). Osoba w stanie małżeńskim żyjąca, chcąc się uświątobliwić, napotyka na tysiące przeszkód, a im wyżej jest w społeczeństwie ludzkiem położona, tem liczniejsze spotykają ją przeszkody. Aby się uświątobliwić, należy używać do tego potrzebnych środków, trzeba uczęszczać do Sakramentów świętych, nie opuszczać modlitwy wewnętrznej, zadawać sobie liczne umartwienia, kochać się w pogardzie, upokorzeniu, ubóstwie, trzeba się wszystkiemi siłami starać o to, co jest Bogu miłe: dla tego też trzeba być oderwanym od świata, od jego wymagań, od wszelkich względów ludzkich i od wszystkiego, co świat ceni, w czem się kocha, co nazywa szczęściem swojem. Powiedzcież, jakim sposobem osoby stanu małżeńskiego znajdą czas wolny, pomoc, łatwość i skupienie ducha, których koniecznie potrzeba, by się Bogiem nieustannie zajmować. Opatrzenie domowych potrzeb, wychowanie dzieci i starania się o potrzeby męża lub żony, zadowolnić ich krewnych, to są dla małżonków główne i codzienne troski, o których oni praw-

nie bez odpoczynku muszą myśleć, dla tego też, jak powiada św. Paweł, serce ich jest rozdzielonem, między Bogiem, mężem lub żoną i dziećmi. Gdzież tu szukać czasu na modlitwę wewnętrzną, na częste przystępowanie do Komunii św. kiedy czas ten wystarcza zaledwie do zaspokojenia potrzeb domowych. Mąż wymaga w domu porządku, żona uskarża się na brak i niedostatek: słudzy się kłócą, naprzykrzają lub nie wypełniają obowiązków; dzieci, jeżeli są maleńkie, płaczą ustawicznie, grymaszą i co chwila potrzebują czegoś nowego; jeżeli są starsze są z niemi nowe troski, nowe bojaźni i przykrości niezliczone; to chorują, to im jakieś niebezpieczeństwo zagraża, to martwią swojem postępowaniem. Przychodzą więc bolesne chwile w stanie małżeńskim. Często trzeba się patrzyć na pasujące się w drganiach konające, ukochane dziatki; często spoglądać na trumnę w swoim domu, stanąć nad grobem męża lub żony, patrzeć się na pozostałe sieroty bez ojca lub matki; jakiegoż potrzeba hartu duszy i serca, aby pogodzić boleść z wyrokami Niebios? aby się u stóp krzyża Chrystusowego uspokoić? lecz się to zwykle inaczej dzieje: zamiast w nieszczęściu zbierać zasługi, widząc wolę Bożą, słyszymy sarkania, szemrania przeciw Opatrzności a często bluźnierstwa przeciw Bogu, wymawiając Mu niesprawiedliwość w rządach; dla tego Pismo św. mówi: „Niewiastę mężną któż znajdzie?” (Przyp. r. 31 w. 10). Gdzież tu z myślą tak zakłopotaną udawać się na modlitwę i przebywać choćby pół godziny w skupieniu? Gdzież myśleć o częstej Komunii św.? Jeżeli się raz w tydzień przystępuje do stołu Pańskiego, toć i w tem trudność nie mała. Można mieć przytem wiele świętych pragnień, ale trudną jest rzeczą zająć się pilnie i gorliwie sprawami duszy. Tę smutną trudność możnaby zamienić w zasługę, poddając się cierpliwie woli Bożej i znosząc pobożnie domową niewolę; możnaby, to prawda, lecz bardzo trudno, i wśród tylu kłopotów i roztargnień mieć potrzebną cierpliwość i uległości woli Bożej, będąc pozbawionym źródeł, z których się czerpie te cnoty święte, nie szukając pomocy w modlitwie, w czytaniu duchownem i Sakramentach świętych.

Daj Boże, aby biedni małżonkowie mieli tylko tę jedną przykrość, i tę ze stanu swego wypływającą szkodę, że nie mogą się oddawać częstszym ćwiczeniom pobożności, nie mogą się wiele modlić, ani często przystępować do stołu Pańskiego. Ale oprócz tego zagraża im największe nieszczęście, bo co chwila są w niebezpieczeństwie utracenia łaski Bożej, a z łaską zbawienia duszy. Koniecznością dla nich jest żyć z ludźmi światowymi, rozkazywać służącym, utrzymać cały zarząd domu, mieć stosunki z różnemi osobami, z krewnymi, przyjaciółmi mężów lub żon swoich. A to są właśnie sposobności niezliczone utracenia łaski Bożej. Nie rozumieją wolni może tej mowy, ale małżonkowie dobrze ją poznają, nauczeni codziennem doświadczeniem i słuszność im przyznają roztropni spowiednicy, którym te biedne dusze odsłaniają stan sumienia swego.

Dajmy już pokój nędznemu życiu, które jest udziałem wszystkich małżeństw. Powtarzam: wszystkich bez wyłączenia, i śmiało to mogę powtórzyć, ja, (Mówi św. Alfons Liguory, w dziele „droga do uświątobliwienia") któremu przez lat tak wiele osoby wszelkiego stanu najskrytsze tajemnice serca swego zawierzały. Śmiało to mogę mówić, żem ani jednej szczęśliwej nie widział. Zazdrość lub przykre obejście się mężów lub żon, niezliczone kłopoty przy wychowywaniu małych dziatek, praca około domu, różne przykrości ze strony krewnych obojga, boleści macierzyńskie z narażeniem się utraty życia, różne niepokoje sumienia i rozmaite troski są jakoby nieustanną burzą, która nad głowami małżonków wisząc, napełnia życie ich ciągłą trwogą i udręczeniem, zmusza ich do ciągłych narzekań na stan i powołanie swoje.

Daj Boże, aby przynajmniej wśród onych udręczeń nie stracili duszy swojej i nie zgotowali sobie wiecznego piekła, wycierpiawszy już w tym życiu wszystkie jego męczarnie. Otóż takowy jest ten los świetny, który sobie dobrowolnie wybierają ludzie światowi; a gdy ich ten los pomija, zachodzą czasami w największe desperacye.

Ale może się ktoś zapyta, czy ze wszystkich osób w małżeństwie

żyjących, żadna świętą nie zostanie? Owszem, lecz wiecie, która z nich świętą będzie? Oto ta, która się uświęci tym rodzajem męczeństwa, znosząc wszystko z największą cierpliwością, w miłości i pokoju, czyniąc ze wszystkiego Bogu ofiarę i zapomniawszy o wszystkiem, Jego tylko Wolę mając na celu, starając się Jemu tylko podobać. Lecz niewiele osób wchodzi na ten stopień doskonałości; takich dusz jest bardzo mało, nieraz one żałują, nieraz gorzko płaczą, że się rzuciły w odmęt świata, że im nie wolno kosztować słodyczy zupełnego poświęcenia się Bogu.

Osoba, która opuszcza świat sercem przynajmniej dla służby Chrystusowej, która się zupełnie Bogu oddaje, znajduje prawdziwe szczęście, los najświetniejszy i najwznioślejsze stanowisko sobie obiera.

Nie potrzebuje się lękać niebezpieczeństwa które zagraża osobom, w małżeństwie żyjącym, żadne ją uczucia z tą ziemią nie łączą; nie ma ona dziatek, nie ma żadnego człowieka na świecie, do któregoby jej serce przywiązanym było.

Stroje, próżności i inne drobnostki, w których światowi mają tyle upodobania, dla niej są zupełnie obojętne. Osoby światowe dla przypodobania się światu, dla wyrównania osobom, z któremi mają stosunki, potrzebują strojów bogatych i kosztownych ozdób. Osobie zaś, poświęconej Chrystusowi wystarcza skromna odzież, a próżność byłaby nawet dla niej grzechem w okazywaniu strojów.

O jakże swobodne jest życie tych, co się wyrzekli małżeństwa i świata. Nie znają oni domowych kłopotów, nie potrzebują szukać względów ludzkich, nie dbają o wymagania światowe, żyją szczęśliwie zdala od wszystkiego; starania swe i myśli ku temu jedynie zwracają, aby się przypodobać Chrystusowi Panu, który sam tylko jest przedmiotem ich miłości, któremu ciało i duszę i całą istotę swą poświęcili.

Czytania pobożne, modlitwa, Komunia św. to ich rozkosze, to ich zabawy najsłodsze; nic im nie zakłóca spokojności i swobodnie myśleć mogą o zbawieniu duszy swojej i w pobożnem skupieniu

ducha coraz się ściślej z Bogiem łączą.

Niechaj ta dusza, która dziewictwo pokochała mówi Teodoryk, odrzuci od siebie wszelkie próżności. Jedynem zajęciem takiej duszy powinno być ścisłe łączenie się z Bogiem, aby, jak żąda od niej Apostół, świętą była ciałem i duchem. Święta ciałem (jak mówi jeden z wykładaczy Pisma św.) przez poślubienie czystości, święta duchem przez to szczęście niewymowne, że w tak ścisłych stosunkach pozostaje z Bogiem. Według zdania św. Anzelma, dostatecznym szczęściem czystej duszy jest już to samo, że uwolniona od kłopotów, może się wyłącznie Bogiem zajmować, i nie tylko jest jej wielka chwała, zgotowana w Niebie, lecz już tu na ziemi zaczyna kosztować wiekuistego pokoju.

Ks. L. Gąsiorowski, O czystości panieńskiej, środkach do jej zachowania i grzechu przeciwnym tej cnocie, Kielce 1899 r., str. 28 – 32.

Św. Apolonja

Panna i Męczennica, Patronka Polski

Roku pańskiego 249, za panowania Filipów, cesarzy rzymskich, w mieście egipskiem Aleksandrji wybuchło prześladowanie Chrześcijan.

O tem Dyonizy Aleksandryjski tak pisze: Nie z cesarskiej uchwały a wyroku, prześladowanie się u nas w Aleksandrji poczęło, ale jeden fanatyk pogański złego wszystkiego był przyczyną. Ten niezliczonego ludu gniew na nas pobudził, ażeby starych błędów poganie bronili. Zburzeni rozumieli, iż im one roz-

boje czynić wolno było, ponieważ się bogom swym tem przysłużyć chcieli, aby chrześcijańską krew rozlewać i w niej ręce broczyć mogli. I wnet wszyscy na domy chrześcijańskie uderzyli, odbierali wszystkie dobra, pieniądze, bogactwa, naczynie co najkosztowniejsze sobie przywłaszczając, a co podlejszego, po drogach rozrzucając i paląc; tak iż nie było różności od tego, gdy nieprzyjaciel mocą miasto wziąwszy, korzyści bierze.

Uciekali bracia po drogach, po puszczach, złupienie domów swoich z onymi, o których Apostoł pisze, z weselem przyjmując. A do tego czasu, nie wiem aby który, prócz jednego gdzieżkolwiek zaprzeć się miał Pana swego.

Onego też czasu Apolonję dziewicę zacną a już w leciech podeszłą pojmali, bijąc ją srodze w twarz, zęby jej wybili, i nanieciwszy ogień na przedmieściu, grozili jej, jeżeliby tak, jako oni bluźnić jawnie niechciała, iż ją spalić mieli. A ona jakoby się namyślając, gdy była od ich ręku wolna, ogniem Ducha Świętego wewnątrz zapalona, sama nagle w ich ogień skoczyła; skąd po prędkiem zgorzeniu ciała czysta jej dusza po koronę męczeńską do nieba wzleciała (Żyw. Skargi).

Dodać to tylko należy, że samego siebie zabijać nie jest wolno, bez szczególnego Boskiego rozkazu i dla tego Ojcowie Święci utrzymują, że Ś. Dziewica uczyniła to za szczególnem objawieniem Ducha Świętego.

Ś. Apolonja narodowi polskiemu nadaną została na szczególną patronkę; we wielu też diecezjach czczona jest jako Patronka od bólu zębów i głowy.

Posłaniec Serca Jezusowego, luty 1874, str. 11-12.

O praktyce poddania się woli Bożej

W czym powinniśmy praktykować zgodność naszej woli z wolą Bożą? Odpowiadam: we wszystkim.

Najpierw musimy czynić to, czego żąda Bóg, wiernie zachowywać przykazania Boże i kościelne, okazywać pokorne posłuszeństwo przełożonym i dobrze wypełniać obowiązki stanu.

Następnie, mamy pragnąć tego, co Bóg czyni i z synowskim poddaniem zgadzać się z wyrokami Opatrzności. Zatrzymajmy się nad niektórymi, ponieważ wszystkie inne życiowe sytuacje mają do nich odniesienie.

W rzeczach i wydarzeniach naturalnych

Trzeba nam nauczyć się, dla miłości Bożej i w duchu zgody z Jego świętą wolą, znosić małe codzienne przeciwności, takie jak: czyjeś przykre słowo raniące naszą miłość własną, natrętną muchę, szczekanie psa, kamień, o który potykamy się na drodze, małe skaleczenie, które zdarza nam się przez przypadek czy niezręczność, gasnącą lampę, rozdarcie ubrania, igłę, pióro czy jakiekolwiek inne narzędzie pracy, które się psuje lub nie działa tak, jak byśmy chcieli itp. W pewnym sensie ćwiczenie się w zgadzaniu się z wolą Bożą jest nawet ważniejsze właśnie wówczas, gdy spotykają nas owe małe przeciwności, niż gdy przychodzą wielkie. Te pierwsze bowiem zdarzają się o wiele częściej, a sprawność w znoszeniu ich po chrześcijańsku usposabia nas w sposób uprzedzający i naturalny do znoszenia poważniejszych trudności.

W zgodzie z wolą Bożą powinniśmy przyjmować upał, zimno, deszcz, pioruny, wichury oraz wszystkie inne niepogody i pozorny niepo-

rządek żywiołów. Jednym słowem, powinniśmy zgadzać się na każdą pogodę, jaką Bóg nam zsyła, zamiast znosić je, okazując zniecierpliwienie czy złość, jak to mamy w zwyczaju czynić, gdy nam się nie podoba. Trzeba unikać mówienia na przykład: „Ależ nieznośny upał!", „Cóż za straszliwy ziąb!", „Ta pogoda jest okropna i przygnębiająca!", „Los mi nie sprzyja!" albo „Istny pech!". Wszystkie te i im podobne wyrażenia świadczą o tym, jak mało w nas wiary i jak nie potrafimy poddać się woli Bożej.

Nie tylko powinniśmy chętnie przyjmować pogodę, jaka jest, ponieważ Bóg taką nam zesłał, lecz w niedogodnościach, jakie nam sprawia, uczmy się powtarzać jak trzej młodzieńcy w piecu ognistym w Babilonie: „Chłodzie i upale, lody i śniegi, błyskawice i chmury, wszystkie wichry niebieskie, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki!" (por. Dn 3, 65-73). Te nieożywione zjawiska chwalą i wywyższają Boga, pełniąc Jego świętą wolę, podobnie więc my powinniśmy wychwalać Go i wywyższać. Zresztą, nawet jeśli pogoda nie sprzyja, być może ta sama pogoda akurat odpowiada komuś innemu; jeśli burzy nasze plany, iluż jest takich, którym pomaga w ich realizacji? A nawet gdyby tak nie było, czyż nie wystarczy, że pogoda chwali Boga, gdyż On sam ją taką uczynił?

W życiu św. Franciszka Borgiasza (1510- 1572), trzeciego generała Towarzystwa Jezusowego znajdujemy piękny przykład zgadzania się z wolą Bożą, nawet gdy pogoda nie sprzyja. Pewnego dnia udał się on do jednego z domów Towarzystwa. Rozpętała się burza śnieżna i było przenikliwie zimno. Dotarłszy do celu późno w nocy, przełożony musiał długo pukać do drzwi, gdyż wszyscy pokładli się już spać. Gdy wreszcie ktoś mu otworzył i zaczął przepraszać, że kazał mu tak długo czekać na mrozie, święty człowiek odpowiedział: „Wielkim pocieszeniem była dla mnie myśl, iż to Bóg zasypuje mnie wielkimi płatami śniegu".

Owa praktyka zgodności z wolą Bożą jest tak miłą Bogu, iż jej dobre skutki dają się widocznie odczuć. Świadczy o tym historia pewnego rolnika, o której czytamy u Ojców Pustyni. Jego ziemia rodziła zawsze więcej plonów niż rola innych. „Nie

dziwcie się – odparł któregoś dnia swoim zdumionym sąsiadom pytającym go o przyczynę – Bóg zawsze daje mi dobrą pogodę.” Jeszcze bardziej zdziwieni, pytali go więc, jak to możliwe. „Dzieje się tak dlatego – odrzekł – że nigdy nie proszę o inną pogodę niż ta, jaką chce zesłać mi Bóg, a jako że zawsze pragnę tego, co się Jemu podoba, daje mi też takie plony, jakich pragnę.”

Jean-Baptiste Saint-Jure SJ, Zaufanie Opatrzności Bożej. Źródło pokoju i szczęścia, Warszawa 2018, str. 73 – 76.

Św. Klemens Hofbauer - - Apostoł Warszawy

Ciągłe zawody. Życie tułacze.

Praca, jaką św. Klemens rozwinął w Warszawie, bynajmniej mu nie wystarczała – on pragnął cały świat pozyskać dla Chrystusa. Widząc, jak się szerzy niewiara, jak dusze oddalają się od Boga z braku należytej duchownej opieki, jeszcze w roku 1788, a więc wkrótce po swojem przybyciu do Warszawy, począł myśleć o utworzeniu kolegium, w któremby się przygotowywali misjonarze nie tylko dla Polski, ale i dla Niemiec. Porozumiał się więc z nuncjuszem warszawskim Saluzzo, który zwrócił się do Rzymu, prosząc o oddanie Redemptorystom jakiego klasztoru, gdzieby misjonarze dla wspomnianych krajów kształcić się mogli. W Rzymie wyrażono gotowość oddania na ten cel jednego z klasztorów paulińskich na

Węgrzech, zamieszkanego zaledwie przez jednego ojca i dwóch braci. Jednakże ten plan, jak i wiele innych, nie mógł być urzeczywistniony.

W początkach 1791 r. nadarzyła się sposobność objęcia fundacji w Farchant, w Bawarji, w diecezji fryzyngskiej. W memoriale złożonym w tej sprawie nuncjuszowi Saluzzo, św. Klemens dowodził potrzeby utworzenia kolegium, przeznaczonego na przygotowanie misjonarzy dla Szwecji, Danji, Norwegji, Kurlandji, Rosji. „W Anglji, pisał, niezadługo również misyj będzie potrzeba. Niczego nie pragnę jak tego tylko, by Pan Bóg raczył oświecić przełożonych, że bez ich współdziałania to dobro, któreby możnaby posiać, będzie udaremnione".

Nuncjusz przesłał memoriał kardynałowi Antonellemu, prefektowi Propagandy. W liście, jaki dołączył od siebie, pisał między innemi: „Mamy tutaj dwóch kapłanów,… którzy z nadzwyczajnym owocem pracują w winnicy Pańskiej; zyskali sobie takie uznanie, iż nikt nie występuje przeciw temu, że wprowadzono ich tutaj jedynie za zezwoleniem władz duchownych. Myślą, że skoro się im uda otworzyć nowicjat w Niemczech w miejscowości już upatrzonej, to będą tak wychowywani misjonarze. Biskup inflancki usilnie ich wzywa do Kurlandji…"

Niestety, do objęcia fundacji w Farchant nie przyszło.

Św. Klemens nie zniechęcił się zawodem. W ogóle w życiu jego nie można zauważyć tak rozpowszechnionego między ludźmi zniechęcania się. Gdy raz powziął jakiś zamiar, mający na celu chwałę Bożą, starał się niestrudzenie o jego wykonanie. Myśl, że większa chwała Najwyższego domaga się od niego wysiłków, dodawała mu sił do pracy, a zawody przyczyniały się do tego, że pracował z większem wytężeniem.

W przytoczonym powyżej liście nuncjusz Saluzzo wspomniał, że biskup inflancki usilnie wzywał Redemptorystów do Kurlandji. Potrzeby tamtejszych katolików rzeczywiście były bardzo wielkie. W stolicy kraju Mitawie był tylko jeden kościół katolicki. do rozległej parafji mitawskiej należało około

siedmiu tysięcy katolików, a obsługiwał ich zaledwie jeden kapłan już podeszły w latach ks. Goldberger, oficjał kurlandzki. W całej Kurlandji liczono czterdzieści dwie parafje katolickie, nie wszystkie jednak miały kapłanów. Obszar poszczególnych parfji był tak wielki, iż księża do chorych nieraz po dwadzieścia mil jechać musieli. Biskup inflancki Józef Kossakowski i ks. Goldberger przez czas dłuższy nalegali na św. Klemensa, aby wysłał do Kurlandji kilku misjonarzy. Ks. Goldberger wystarał się dla nich u władz rosyjskich o pozwolenie na swobodny przejazd do Mitawy i przysłał nawet pieniądze na podróż. Mimo to św. Klemens obawiał się wysłać swych podwładnych w tak dalekie strony, w których z pewnością byliby wystawieni na wiele niebezpieczeństw.

Nie wiedząc, co począć, Święty przedstawił całą sprawę generałowi zakonu, ten zaś polecił wysłać do Mitawy dwóch ojców. Niebawem O. Rudolph i O. Wichert wyruszyli w drogę i w połowie 1795 roku stanęli u celu. Pracę na nowej placówce mieli ciężką. Liczna kapłanów w Kurlandji wciąż się zmniejszała, a nowych nie przybywało. D. 2 listopada 1797 r. O. Rudolph pisał do św. Klemensa: „Przed ośmiu dniami byłem o dziewięć mil stąd u chorego księdza. Zaopatrzyłem go świętemi Sakramentami; następnego dnia umarł na zgniłą febrę. Człowiek w kwiecie wieku … Znów mamy jeden osierocony kościół, a kapłanów brak. Większa część tych co pozostali – to ludzie starzy, którzy wciąż chorują …”

Ojcowie wnet zdobyli sobie przychylność mieszkańców Mitawy. Nawrócenia wśród protestantów były liczne. To skłoniło ks. Goldbergera, że jeszcze bardziej nalegał na św. Klemensa, aby przysłał do Mitawy więcej księży; zresztą miał niejakie do tego prawo. Święty bowiem przyrzekł ks. oficjałowi swego czasu, że większą ilość swych podwładnych wyśle do Kurlandji. Obietnicy nie mógł dotrzymać, ponieważ Prusacy tak utrudnili wstępowanie do zakonów, iż niemożliwą było rzeczą zdobyć potrzebną ilość sił do pracy.

Wreszcie stało się to, czego św. Klemens się obawiał, wysyłając

obu ojców daleko na północ. Kilkoletnie odcięcie od klasztoru św. Benona zgubnie na nich się odbiło. Siły duchowe im nie dopisały; w roku 1799 obaj wystąpili z zakonu. Zmarnowali łaski, jakich im Pan Bóg udzielił. Sprzeniewierzyli się swemu powołaniu. A cóż gorszego nad to stać się może? Kiedy Bóg powołuje człowieka na jakieś stanowisko, udziela mu łask potrzebnych, aby należycie wywiązał się ze swego zadania. Jeśli kto jednak samowolnie zejdzie z drogi, wytkniętej mu przez Boga, Bóg odmawia mu łask szczególniejszych, jakiemi poprzednio go obsypywał. Pozostawia wprawdzie winnemu zwyczajne łaski, wystarczające do zbawienia, lecz czyż ten, kto zmarnował łaski nadzwyczajne, zechce korzystać ze zwyczajnych? Czy i ich nie odrzuci? A to prowadzi do potępienia.

(Dokończenie powyższego rozdziału nastąpi w kolejnym numerze "Biuletynu")

Władysław Szołdrski C.SS.R, Św. Klemens Hofbauer Apostoł Warszawy, Kraków 1927, str. 71 – 75.

Jak stać się pogodnym, radosnym?

Niema cięższej i boleśniejszej choroby nad smutek duszy i rozpacz targającą sercem. Niema też większego skarbu na ziemi i cenniejszego klejnotu nad pogodę i radość ducha. A rzadko, bardzo rzadko znajdziemy człowieka o pogodnem obliczu, o

oczach radosnych. Dlaczego? Jaka przyczyna tej powszechnej dzisiaj epidemji smutku? Prawda, że niebywale ciężkie dzisiaj przeżywamy dni, że niejednemu ręce opadają widząc nieraz, jak naj szlachetniejsze zamiary i porywy idą na marne, jak nic się nie udaje, do niczego dojść nie można.

To wszystko prawda – ale czy niema na to ratunku?, czy niema sposobu, by mimo najcięższej doli pozostać zawsze pogodnym i radosnym? Nie umiemy, niestety, w trudnych warunkach życia, odnaleść drogę do prawdziwej radości. – A ona taka prosta i tak blisko nas! Posłuchajmy! Otóż przedewszystkiem sprostować trzeba powszechny dzisiaj pogląd na ludzi, na cały świat. Wszyscy dzisiaj patrzą na świat, szczególnie zaś na otaczających nas ludzi – jak na wrogów, którzy czyhają na naszą zgubę i chcieliby każdej chwili zgnębić nas i unicestwić. Wiele pozorów za tem głośno i przekonywująco przemawia. Ale czy tak jest rzeczywiście? Czy w gruncie rzeczy, ci wszyscy ludzie naprawdę mają złą wolę i są naszymi wrogami? Czy nam nie przyszło na myśl, że to może tylko są rzesze ludzi podobnie jak i my nieszczęśliwych, patrzących i na nas, jak na wrogów osobistych, cierpiących i podejrzewających wszędzie tylko złą wolę?

Zrzućmy więc wszyscy tę zmorę z duszy, tę śmiertelną obawę I zamiast wrogich szeregów, utwórzmy kolisko ludzi nie złych, a bardzo cierpiących…

Będzie to pierwszą wielką naszą ulgą. – Znajdziemy się wśród swoich, złączonych wspólnem nieszczęściem, zjednoczonych jedną myślą; jak wspólnie ulżyć ciężkiemu losowi, gnębiącemu jednakowo nas wszystkich. Wytwórzmy atmosferę wzajemnego zrozumienia i zaufania. A potem – patrzmy nieco dalej przed siebie. Zwykliśmy bowiem widzieć zaledwie koniec swoich butów. Nie mamy odwagi spojrzyć śmiało przed siebie, obawiając się, że nas tam jaki grom razić może, I dlatego uderzamy ciągle głową o mur i tłuczemy się, jak ptaki w ciasnej klatce. A tymczasem przed nami przestrzeń nieskończona, bezgraniczna i taka jasna, promienna, słoneczna. Bezmiar, nieskończoność, w której przebywamy, zalani słońcem, które z dobre-

go Boga, Króla Nieskończoności ku nam płynie pełnemi strumieniami. Spójrzmy raz odważnie i zatopmy wzrok w tej słoneczności bez końca a wtedy – co dla nas znaczyć będzie największa nawet tragedja życiowa w stosunku do tej przejasnej nieskończoności. Oto jest tajemnica równowagi duchowej i radości głębokiej wśród najcięższych dni.

A potem. Umiejmy w każdym wypadku, w każdej sytuacji dopatrzyć się jaśniejszej strony. Niema bowiem takiej tragedji, takiego nieszczęścia, któreby nie miało, jako swej odwrotnej strony, czy reakcji, czegoś jasnego, dobrego. Śmierć – jest rozpoczęciem nowego życia, a od nas zależy, by ono było słoneczne. Choroba – daje nam możność wniknięcia w siebie, zastanowienia się, rozważania rzeczy wyższych, na które nie mamy czasu będąc zdrowymi: jest wreszcie ćwiczeniem cierpliwości, hartu i męstwa. Ograbiono nas, okradzono – ktoś się zawsze musiał tem pocieszyć.

Wyrzuty sumienia – nauczą nas wiary w miłosierdzie Boże i pozwolą nam pójść lepszą drogą. Wszystko ma swój jasny punkt, choć jeden, ale ma zawsze. - Odnajdźmy tę stronę, ten punkt, pomyślmy nad nim, przejmijmy się tem dobrem, jakie w niem tkwi– i równowaga i pociecha przyjdzie i uśmiech wróci na usta.

A zresztą dla wierzącego wszystko jest dobre, bo mając bezgraniczną dziecięcą, prostą ufność w Opatrzność Bożą, zasypia spokojnie i przyjmuje wszystko z ręki Boga z tą pewnością, że ręka ojcowska, przyjacielska go prowadzi, choć nie zawsze rozumie dokąd i dlaczego. Pomyślcie nad tem –oto tajemnica „uśmiechu na ustach" i sposób na to, by być zawsze pogodnym i radosnym.

Ks. Antoni Bogdański.

Pro-Christo. Wiara i czyn. Organ Młodych Katolików, 1928, R.4, Nr 1, str. 65-67

Z życia Ojca św., Piusa X

Dzisiejszy papież, gdy jeszcze był tylko biskupem Mantuy, postanowił udać się do grobu św. Antoniego w Padwie. Szedł sam w skromnej czarnej rewerendzie bez żadnej oznaki biskupiej, z małym kuferkiem w ręku. Wracając rychłym rankiem z Padwy do domu, wstąpił do ubożuchnego wiejskiego kościółka i prosił o pozwolenie odprawienia Mszy świętej.

„Masz ksiądz, pyta proboszcz, który nie znał biskupa, świadectwo, że wolno ci Mszę św. odprawić?" – „Nie mam". – „A skąd ksiądz jesteś?" – „Z dyecezyi mantuańskiej".

Proboszcz pomyślał chwilę, ale ponieważ obcy kapłan zrobił na nim dobre wrażenie, pozwolił mu odprawić Mszę św. i zaprosił na probostwo na śniadanie. Przy śniadaniu zaczął się proboszcz dalej wypytywać:

„Ksiądz więc pochodzisz z dyecezyi mantuańskiej? A czem tam jesteś? Może proboszczem?" – „Nie, księże proboszczu, byłem przedtem proboszczem, ale teraz już nim nie jestem". – „To źle, mój przyjacielu! Jesteś jeszcze młodym a nie zostałeś księdzem po to, aby próżnować, ale aby pracować we winnicy Pańskiej. Obowiązkiem księdza jest ratować dusze i poświęcić się Kościołowi, inaczej ciężki go czeka sąd".

Pokorny biskup milczał a kiedy się żegnał z proboszczem, ten raz jeszcze do niego przemówił: „Mój księże! Posłuchaj mej rady. Gdy wrócisz do domu, idź do swego biskupa i powiedz mu: Wasza biskupia Mości, chcę pracować dla zbawienia bliźnich i jestem do Twej dyspozycyi". „Dziękuję, księże proboszczu, za dobrą radę, odpowiedział nieznany kapłan. Do widzenia".

Zaledwie biskup odszedł, wpada na probostwo pewien ksiądz z Padwy i już z daleka woła: „Winszuję, księże proboszczu, wielkiego zaszczytu.

Taki gość nie co dzień się zdarza". „Przecież tu nikogo takiego nie było", odpowiada zdziwiony proboszcz. „Jakto? Biskup z Mantuy miał tu Mszę św. dzisiaj odprawić. Przynajmniej sam tak do nas mówił".

Biedny proboszcz przestraszył się nie na żarty i napisał natychmiast list, przepraszając biskupa za swoją śmiałość i nieuszanowanie. Ale biskup Mantuy a dzisiejszy papież nie obraził się, bo był na to za pokorny i cieszył się gorliwością proboszcza. Odpisał mu więc: „nie tłumacz się księże proboszczu ani nie uniewinniaj się, podziwiałem twoją gorliwość, zasługuje ona na wielką pochwałę. Pracuj tylko tak dalej dla chwały Bożej i zbawienia dusz a Bóg ci z pewnością błogosławić będzie".

Posłaniec Serca Jezusowego, luty 1908, str. 40-42.

N. Panna Marya Królową i Opiekunką narodu polskiego

Przykłady

Władysław Łokietek, widząc, że Kraków z wielką częścią królestwa wpadł w ręce Czechów, rzucił się na kolana przed wizerunkiem Najśw. Panny w Wiślicy i błagał, płacząc: *Monstra te esse matrem* – pokażże się Matką! Wtem, jak podanie niesie, usłyszał głos: *Ladislae, surge, spera, vinces,* Władysławie, powstań, ufaj, a zwy-

ciężysz; czem pokrzepiony uchwycił na nowo za oręż i zwyciężył.

Cięższe próby przyszły w wieku siedmnastym. Oto już w r. 1607 dumni pankowie, jak Zebrzydowski, Radziwiłł, Stadnicki, Herburt, po większej części heretycy, podnieśli bunt przeciw królowi Zygmuntowi III i zebrali do wojny domowej liczne wojsko. Wówczas świątobliwy kapłan rzymski Bartłomiej otrzymał objawienie, że Najśw. Panna wstawia się gorąco za Polską; i rzeczywiście rokoszanie zostali pobici na głowę pod Guzowem.

W r. 1651 zuchwały Bohdan Chmielnicki z Kozakami i Tatarami posuwał się w głąb kraju, szerząc mord i pożogę. Ogromnej tej nawale zabiegł drogę król Jan Kazimierz, a chcąc swoim hufcom zapewnić pomoc Najśw. Panny, kazał przynieść do obozu cudowny Jej obraz, czczony w mieście Chełmie. Pod Beresteczkiem przyszło do walnej bitwy, w której nieprzyjaciele srogą ponieśli klęskę.

W r. 1655 Szwedzi, a za nimi Moskale, Prusacy i Siedmiogrodzianie, najechali Polskę i zdawało się, że dla nieszczęśliwego królestwa ostatnia wybiła godzina, bo nawet stolica wpadła w ręce wrogów, a król tułał się na wygnaniu. Lecz oto z Jasnej Góry przyszedł ratunek. Dziewięć tysięcy Szwedów, z dziewiętnastu działami, uderzyło na słabą warownię częstochowską, której broniło zaledwie 68 zakonników, 160 żołnierzów i 50 szlachty, pod dzielnym przeorem Augustynem Kordeckim. Przez kilka tygodni wrzał bój zacięty, działa dzień i noc ryczały, kule sypały się gradem; a jednak, po wielu bezskutecznych natarciach, musiał nieprzyjaciel ustąpić ze wstydem, bo Jasnej Góry broniła sama Królowa Marya. Ta cudowna iście obrona obudziła otuchę w królu i narodzie. Król wrócił z obczyzny i przed obrazem Najśw. Panny Łaskawej we Lwowie oddał siebie z całem królestwem opiece Najśw. Panny, w swojem i ludów swoich imieniu taki ślub składając:

„Wielka Boga-Człowieka Rodzico! Panno Najświętsza! Ja Jan Kazimierz, z łaski Syna Twojego, Króla królów, a Pana Mojego, i z Twojej, król, do Twoich najświętszych stóp upadając, Ciebie za Patronkę moją i za Królowę moich państw dzisiaj

obieram, i tak samego siebie, jak równie moje królestwo polskie, z księstwami litewskiem, ruskiem, pruskiem, mazowieckiem, żmudzkiem, inflanckiem, czernichowskiem, tudzież wojska obu narodów i wszystkie moje ludy osobliwej opiece i obronie Twojej polecam, i o wspomożenie i zmiłowanie Twoje, w tym opłakanym, pełnym klęsk i niebezpieczeństw stanie królestwa mojego, przeciw nieprzyjaciołom świętego rzymskiego Kościoła pokornie błagam. A ponieważ wielkie dobrodziejstwa Twoje skłaniają mnie, wraz z narodem moim, do nowego i żarliwego poświęcenia się na Twoją służbę: ślubuję zatem, tak mojem jak ludów moich imieniem, Tobie i Twojemu Synowi, Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, że cześć i nabożeństwo ku Tobie wszędzie, po wszystkich krainach królestwa mojego rozszerzać będę. Ślubuję także, że skoro za potężnem Twojem wstawieniem, a Syna Twego wielkiem zmiłowianiem, nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie nad Szwedami, zwycięstwo odniosę, postaram się u świętej Stolicy apostolskiej, aby na podziękowanie Tobie i Twojemu Synowi dzień ten, jako uroczysty i święty, corocznie po wieczne czasy był obchodzony, i wraz z biskupami królestwa mojego sprawię, aby to, co przyrzekam, przez ludy moje wypełnione zostało. Gdy zaś z wielką boleścią serca mojego widzę jasno, że z powodu jęku i ucisku ludu wiejskiego zesłane zostały przez Twego Syna, sprawiedliwego Sędziego, na królestwo moje różne plagi, zarazy, wojny, i inne nieszczęścia przez te lat siedm; przeto przyrzekam i ślubuję, że po odzyskaniu pokoju, starać się będę usilnie, wraz ze wszystkimi stanami, aby lud królestwa mojego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków został wyzwolonym. Ty zaś, o najlitościwsza Królowo, jakoś mię raczyła natchnąć myślą złożenia tych ślubów, tak racz mi wyjednać u Syna Twego łaskę do ich wykonania".

Tożsamo ślubowały stany, z biskupem przemyskim Andrzejem Trzebickim na czele.

Na prośbę króla legat papieski Piotr Vidoni, biskup z Lodi, do litanii loretańskiej, kiedy ją odmawiano w kościele lwowskim OO. Jezuitów, dodał po trzykroć te słowa: *Regina Poloniae ora pro nobis* (Kró-

lowo Korony polskiej módl się za nami).

Gdy w siedm dni po onym ślubie odprawiano w katedrze lwowskiej dziękczynne nabożeństwo za zwycięstwo nad Szwedami, w tej samej chwili, kiedy król składał zdobyta na wrogach chorągiew, a celebrans zaintonował hymn *Te Deum*, świeca jedna po prawej stronie ołtarza nagle zagasła, i dopiero, gdy odśpiewywano ten wiersz: *Te ergo quaesumus* itd. sama się zapaliła i odtąd płonęła jaśniej niż inne.

62 lat później, to jest w r. 1717, biskup chełmski Krzysztof Szembek, za pozwoleniem Stolicy św. obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, jako Królowej Korony polskiej uroczyście ukoronował (w czasie tych ośmiodniowych uroczystości 148.000 wiernych przystąpiło do Komunii św., a Mszy św. odprawiono 3.072), za czem poszły koronacye 33 innych obrazów.

Wspomnieliśmy już wyżej, że świetne zwycięstwa Jana Sobieskiego pod Chocimem, Lwowem, Kaluszem i Wiedniem on sam, a za nim naród przypisał opiece Najśw. Panny. Opowiadają nawet, że kiedy wrzała bitwa pod Chocimem, świątobliwy jezuita Oborski, mieszkający w klasztorze poznańskim, miał wizyę, w której widział Bogarodzicę unoszącą się na królewskim rydwanie nad zastępami polskimi, a u stóp Jej św. Stanisława Kostkę, klęczącego i modlącego się.

Czytania duchowne o Najświętszej Pannie Maryi według pism Najprzewiel. Biskupa przemyskiego Józefa Sebastyana Pelczara i innych dzieł, Przemyśl 1904, str. 457 – 460.

Bohaterskie dusze

Trzeba nam dziś katolików szczerych, gorących, mężnych, słowem: prawdziwych.

Trzeba nam dziś katolików nie z metryki tylko i imienia, ale z zasad, z przekonania, z życia! – katolików „uczynkiem i prawdą", którzyby nietylko znali obowiązki i zasady katolickie, wiarę katolicką, ale według prawideł tej wiary żyli.

Trzeba nam dziś katolików, którzyby katolikami byli nietylko „od święta" i „na święto", nietylko w kościele, przy konfesyonale, ale katolikami także „u siebie" w swem kole czy kółku rodzinnem, w całem swojem prywatnem i publicznem życiu.

Trzeba nam dziś katolików, którzyby zasad, które wyznają, Chrystusa, którego są uczniami, Kościoła, którego są członkami, chcieli bronić, umieli bronić i rzeczywiście bronili!

Trzeba nam dziś wreszcie katolików, którzyby, ufając łasce, Dobroci i Mocy Bożej, gotowymi byli, skoroby Bóg tego zażądał, krew przelać za świętą wiarę katolicką, położyć za nią życie na ołtarzu poświęcenia.

Tacy katolicy zawsze byli ozdobą, chlubą i skarbem w Kościele Chrystusowym.

Na takich katolikach nigdy nie zabrakło Kościołowi katolickiemu.

Mało może takich katolików dziś pośród nas. Czyja w tem wina? Czy Chrystusa, który dziś, wczoraj i na wieki ten sam, łaskawy, dobry, szczodry w darach Swoich. Czy Kościoła i jego nauki? Kiedy ten Kościół i dziś, choć wiekowy, nie innym jest jak przed wiekami, nie inną głosi naukę – jak ongiś za czasów apostolskich, pierwotnych, - te same rozdziela Sakramenta święte grzesznikom, co i świętym i błogosławionym.

Na pytanie to – odpowiedzmy sobie sami w szczerości serca, a może choć część winy znajdziem w sumieniach naszych.

Ja zaś – drogi czytelniku – chciałbym z mej strony przesunąć w tym roku przed oczyma twojemi choć kilka obrazów prawdziwych katolików i to katolików męczenników. Uczynię to – nie w tym celu, abyś sądził, że Bóg żąda lub zażąda od ciebie kiedyś podobnych męczeńskich czynów, ale, abyś widząc, co oni dla wiary świętej znosili i czynili, jakie dla niej cierpieli katusze i męki, jak dla niej dusze swe kładli w ofierze, abyś sam nabrał gorętszej miłości tej samej katolickiej wiary, abyś wzmocnił w sobie i w drugich tę wiarę, abyś się zapalił do jeszcze więcej szczerego, rzetelnego a codziennego życia według praw i wymagań katolickich zasad, byś był zawsze i stale i wszędzie prawdziwym i z imienia i z przekonania i z zasad i z czynu i z życia: katolikiem!

Posłaniec Serca Jezusowego, luty 1914, str. 42-45.

Św. Piotr Damjan, Biskup i Doktor Kościoła

Mąż opatrznościowy, dany od Boga Kościołowi w burzliwym i niespokojnym czasie św. Piotr Damjan, ujrzał światło dzienne we Włoszech na schyłku dziesiątego wieku. Już we wczesnej młodości postradał rodziców. Troska o małego Piotra spadła na starszego brata. Ten obchodził się z Piotrem surowo i nie po ludzku. Używał go do najlichszych posług, które chłopiec spełniał z największą uległością. Opowiadają, że kiedy razu pewnego Piotr znalazł pieniądze, zamiast wydać je na młodzieńcze rozrywki, ofiarował na mszę św. za spokój duszy swego

ojca. Bóg nagrodził mu hojnie tę szlachetność duszy. Drugi brat, Damjan, litując się nad jego niedolą, wziął Piotra pod swoją opiekę, wysłał do szkół i łożył na jego wykształcenie. W szkołach był Piotr podziwem dla kolegów nie dla swoich zdolności, ale głównie dla wielkiej cnoty i czystości serca. Chcąc uniknąć rozgłosu i służyć jedynie Bogu, porzucił świat i ukrył się w samotni OO. Kamedułów. Jako zakonnik swoją gorliwością i głęboką nauką oddał tak wielkie usługi zgromadzeniu, że nie wahano się go nazwać drugim założycielem zakonu. Wbrew swojej woli, na wyraźne życzenie papieża Stefana IX, przyjąć musiał godność biskupią i kardynalską. Niezwykły posiadał dar łagodzenia sporów i jednania zwaśnionych. Dlatego często w imieniu Stolicy Ap. Podejmować się musiał trudnych spraw wśród możnych. By uwolnić się od zgiełku spraw złożył urząd biskupi i wrócił do samotni.

Tu zakończył życie 1072 r.

Posłaniec Serca Jezusowego, luty 1926, str. 29.

Małżeństwo o licznem potomstwie

Ks. Dr. Tihámer Tóth

Chrześcijańskie małżeństwo wychowuje dzieci

Doszliśmy do drugiej części kazania, w której zapoznamy się z prawdą, że chrześcijańskie małżeństwo nie tylko szanuje dzieci, ale i

starannie je wychowuje, bo widzi w nich ukryte wielkie wartości.

A) Muszę z naciskiem podkreślić, że **głównym obowiązkiem rodziców jest wychowanie dzieci.**

a) „Wychowanie" – jak głębokie znaczenie kryje się w tem słowie! Z małego robić wielkiem, z niedołężnego silnem, hartować ducha i ciało, plenić zło, zasiewać dobro – oto wychowanie! Ile ofiar, ile poświęceń, ile bezsennych nocy, ile łez, ile trosk i miłości mieści się w tych dwóch słowach: „wychowanie rodzicielskie"!

Praca ta jest ofiarą, ale i radością.

Często należałoby przypominać o tych obowiązkach małżonkom, którzy je lekkomyślnie traktują! Często powinni się nad tem zastanawiać. Powinni raz na zawsze zerwać z myślą: „Mieć dzieci, to straszny kłopot, więc może lepiej będzie ich unikać" – i sumiennie spełniać wszystko, co przyniesie szczęście ich dzieciom.

Prawda, że obowiązek wychowania wymaga wielkiej ofiary, ale daje również dużo zadowolenia! Skąd pochodzi zadowolenie i radość rodziców, gdy dobrze wychowali swoje dzieci? Ze świadomości, że sumiennie spełniają swój najświętszy obowiązek, wynikający z natury i z prawa Bożego. Jeżeli spełnienie każdego obowiązku napełnia nas zadowoleniem, to tem większą czujemy radość w wypełnianiu czynu, od którego zależy nie tylko los życia ziemskiego i wiecznego człowieka, ale przyszłość ludzkości i życie Kościoła na ziemi.

b) W tym celu, żeby rodzice mogli podołać tym wielkim ofiarom, Bóg obdarzył ich najpiękniejszym, najwznioślejszym przejawem duszy ludzkiej: *miłością rodzicielską.*

Miłość rodziców! Jaka ona jest kochana i cenna! Ta czarowna moc składa się z mnóstwa łez, niezliczonych trudów, przebaczenia, wyrozumiałości, bezsennych nocy, wyrzeczenia! Miłość rodziców czerpie swoją moc z potrójnego źródła: rodzice kochają swoje dziecko, bo mu dali życie, bo pochodzi od człowieka, którego obok dziecka najbardziej kocha, rodzice kochają swoje dziecko, bo przez chrzest stało się przybranem dzieckiem Pana Boga.

Miłości rodziców nikt nie może zastąpić. Praca najlepszych wy-

chowawców i pierwszorzędnych opiekunek jest tylko „namiastką" miłości, która nawet w przybliżeniu nie może zastąpić uczucia rodziców.

B) **Kiedy rodzice mają rozpocząć wychowanie dzieci?** W jakim wieku? Kiedy powinni zacząć wychowywać dzieci? Czy może, gdy te mają lat pięć, lub dziesięć?

a) Byłoby to za późno! Wychowanie dziecka trzeba rozpocząć od pierwszej chwili jego istnienia, a nawet prze jego przyjściem na świat.

Jak to rozumieć? Co to znaczy?

To znaczy, że odpowiedzialność rodziców rozpoczyna się jeszcze przed przyjściem dziecka na świat. Rozpoczyna się już w ich młodości obowiązkiem życia moralnego. Nowoczesna biologja potwierdza odwieczną naukę Kościoła, że moralne życie rodziców za młodu wywiera dodatni wypływ na potomstwo, a rozpusta i lekkomyślność obarcza je ciężkiemi wadami.

b) Dziś coraz bardziej przekonujemy się, *jak doniosłe znaczenie mają przeżycia pierwszych lat dziecięcych.* Już dawniej to zauważono, skoro mówi się, że „to zostało wyssane z mlekiem matki". Z chwilą, kiedy święcona woda zwilżyła ciało dziecka, Chrystus rzucił w jego duszę ziarno życia nadprzyrodzonego. Świętym, kapłańskim obowiązkiem rodziców jest miłością swoją pielęgnować i rozwijać to ziarno życia Chrystusowego. Tę pracę powinni rodzice zacząć, kiedy jeszcze ani szkoła ani Kościół nie mają dostępu do dziecka. Rodzice, a zwłaszcza matka ma tysiące sposobności, żeby duszę dziecka podnosić ku Bogu. Na całe przyszłe życie dziecka wywiera olbrzymi wpływ serdeczna i czuła rozmowa matki z trzech- lub czteroletniem dzieckiem o Bogu, o Jezusie, o Matce Boskiej, o sprawach wiary. Nie istnieje tak biegły nauczyciel, tak gorliwy kapłan, któryby potrafił tak podać dziecku te prawdy, jak rodzice.

Szczęśliwe jest dziecko, które dostaje od swoich rodziców oprócz utrzymania i pięknego ubrania – wychowanie religijne! Szczęśliwe jest dziecko, które wychowuje się w rodzinie, która otacza je opieką religijną! Szczęśliwy jest człowiek, który pod ciosami losu życia nie

załamuje się, bo przyświeca mu prawda wiary, której podstawy już w dzieciństwie otrzymał od rodziców, zwłaszcza od matki!

C) Rolę matki podkreślam dlatego, bo choć oboje rodzice wychowują dzieci, to jednak doświadczenie mówi, że **matka** zawsze wywiera głębszy wpływ na dziecko, więc **jest pierwszą i najcenniejszą wychowawczynią.**

Adamsowi, wielkiemu prezydentowi Stanów Zjednoczonych powiedział ktoś:

– Wiem, dlaczego pan jest tak rzetelnym człowiekiem.

– Dlaczego? – zapytał prezydent.

– Czytałem kilka listów, które matka pisała do pana – odpowiedział znajomy.

I miał słuszność! Jeżeli, mówiąc o grzechach mężczyzn, mówi się zwykle: „Cherchez la femma", „szukaj kobiety", to mówiąc o cnotach ludzkich, tem bardziej musimy powiedzieć „Cherchez la mére", „szukaj matki".

a) *Już w Starym Testamencie czytamy o ideałach wzniosłych matek.* Wystarczy, jeśli tu tylko jedną przypomnę.

Około 166 roku przed narodzeniem Chrystusa wyszły z ust bohaterskiej matki takie słowa, które nie mogą pójść w zapomnienie, dopóki człowiek będzie żył na ziemi. Nie pójdą w niepamięć, bo istnieje Pismo Święte.

Jest mowa o bohaterskiej matce Machabeuszów, której siedmiu synów ludzka podłość zamordowała za to, że dzielnie wyznawali swoją wiarę. Stracono wszystkich siedmiu po kolei wśród okropnych męczarni w oczach matki. Mogli ocaleć, gdyby się byli wyparli wiary, ale żaden z nich tego nie uczynił. Kiedy przyszła kolej na najmłodszego, podziwu godna matka pocieszała broczącego w krwi synka temi słowy: „Proszę cię synu, żebyś spojrzał w niebo i na ziemię i na wszystko, co na nich jest, i zrozumiał, iż to Bóg z niczego uczynił i rodzaj ludzki. Tak się stanie, że się nie będziesz bał tego kata, ale stawszy się godnym braci swych uczestnikiem, przyjmij śmierć, abym cię z braćmi twymi w onem zmiłowaniu otrzymała" (II. Mach. 7, 28 – 29). Umarł najmłodszy syn,

a po nim i matka – ale nie wyparli się Boga!

b) Jeśli Stary Testament potrafi wychować tak idealne matki, to tem wznioślejszą powinna być *matka chrześcijańska,* której ideałem jest Boga-Rodzica! Bo przecież z chwilą, kiedy Najświętsza Panna wzięła na ramiona Boskie Dzieciątko, od tego czasu każda matka ozdobiona jest koroną świętości. Koroną jasną, promienniejszą nad wszystkie gwiazdy i drogie kamienie, wymagającą największego szacunku. Koroną, która opromienia matkę cudną pięknością – ale która pod wieloma względami podobna jest do cierniowej korony Chrystusa.

Niech Bóg da, żeby każda matka świadomie piastowała swoją godność nadprzyrodzoną. Oby każda kobieta zdawała sobie sprawę z tego, że jeśli w wielu wypadkach może być zastąpiona przez mężczyznę, to w wychowaniu dzieci nikt jej nie może zastąpić. Czy kobiety nie powinny obrać sobie za szczyt honoru tę właśnie funkcję, w której nikt na świecie nie może ich zastąpić?

Niestety, zaburzenia gospodarcze w dzisiejszych czasach często wyciągają kobietę z domu i każą jej na rynku pracy współzawodniczyć z mężczyzną. Dziś mamy nie tylko biuralistki, ale posłanki, adwokatki, lekarki, profesorki, szoferki, policjantki; w innych wyznaniach kapłanki; w Rosji sowieckiej kobiety-żołnierzy… Jednak na wszystkich tych polach mężczyzna jest bardziej produktywny i mógłby obejść się bez kobiecej pomocy.

Jest jedno zadanie w życiu, które należy wyłącznie do kobiet, które – gdyby porzuciły kobiety, nikt nie mógłby ich zastąpić i wymarła by ludzkość – jest to powołanie macierzyńskie wychowania dzieci!

Nie wierzę, żeby człowiek mógł mieć większą radość na ziemi, żeby kobieta zaznała większej rozkoszy nad tę, kiedy jej dorosłe dziecko powie to, co napisał nasz wielki Széchenyi do albumu swojej matki: „Matko, ty mnie wykształciłaś, ty mnie wychowałaś, ty wszczepiłaś w moje serce pojęcia dobra i pomogłaś mi być dobrym. Twojem dziełem jest, że noszę w sercu Boga, że kocham ojczyznę i świat!”

Teraz przy końcu kazania, w którem mówiłem o ofiarnej i pełnej poświęcenia cierpliwości i miłości rodziców, z żywiołową siłą przypomina mi się jedno przeżycie z wojny światowej, z przed 20 lat, a którego nigdy nie zapomnę.

Było to na wiosnę 1915 roku. Armia austro-węgierska, po przełamaniu frontu pod Gorlicami, zwycięsko posuwała się przez Galicję; szpital polowy, w którym byłem kapelanem, ledwie mógł nadążyć za kolumnami wojska. Pewnego dnia przywieziono młodego żołnierza z przestrzeloną czaszką; mógł mieć najwyżej 20 lat, Polak, albo Rusin. Kula przeszyła mu czaszkę, żył jeszcze, ale był nieprzytomny. Kilka dni leżał nieprzytomny, walcząc ze śmiercią. Często byłem przy nim, myśląc, że może choć na chwilę odzyska przytomność, żeby go wyspowiadać. Niestety nie odzyskał przytomności ani na chwilę. Całemi dniami i nocami poruszał wargami i nieustannie powtarzał tylko te dwa słowa: Tatusiu, matulu… tatusiu, matulu… Umarło biedne dziecko.

Strasznem i bolesnem było słuchać wtenczas te dwa słowa…

Ale teraz… myślę sobie, że kimkolwiek byli rodzice tego biednego chłopca, błogosławiony musiał być ich obraz w duszy tego konającego dziecka! Musieli to być dobrzy rodzice, jeśli syn wśród męczarni i bólu u nich szukał ulgi, wzywając ich: „Tatusiu, matulu!”

Takim dobrym matkom poświęcam dzisiejsze kazanie słowami: *„Matki, jesteście błogosławieństwem domu. Jesteście chlebem codziennym, wodą orzeźwiającą, ciepłem domowem, czystością rodziny. Jesteście lampką oliwną, która czuwa wśród bezsennych nocy, modląc się, kiedy wszyscy śpią. Matki, jesteście więdnącym, ale wonnym bukietem róż u stóp krzyża.”*

Niech Bóg strzeże was, o dobre matki! Amen.

Ks. Dr. Tihamér Tóth, O małżeństwie chrześcijańskiem, Kraków 1936 r., str. 147 – 152.

Opis cudownej statuy Matki Boskiej w Rzeszowie w kościele OO. Bernardynów

Pomiędzy miejscowościami, które Matka Najśw. szczególniejszym sposobem ku czci swojem obrała, niepoślednie miejsce zajmuje Rzeszów, miasto położone w ziemi przemyskiej. Słynie tam od roku 1513 cudowna figura Najświętszej Panny.

Jakób Ado, ubogi, ale snać miły Bogu i Maryi, kmiotek, przechadzając się wieczorem po sadzie swoim, w sam dzień Wniebowzięcia Bogarodzicy, spostrzegł na gruszy nadziemską jasność, a wśród niej figurę Najśw. Panny z Boską Dzieciną na ręku. Zdziwiony a zarazem bojaźnią zdjęty, lęka się zbliżyć, aż w tem słyszy głos niby z ust Najśw. Panny wychodzący: „Nie bój się, chcę ja na tem miejscu chwałę Syna mego widzieć i pociechy dodać strapionym".

Wnet na wiadomość o tem zbiegli się sąsiedzi, a nie długo z całej okolicy pobozne tłumy pielgrzymów otaczały cudowną figurę, bo każdy, co tu z ufnością uciekał się do Maryi, bywał wysłuchanym. Wkrótce na tem miejscu postawiono kościółek, ale gdy ten nie był w stanie objąć coraz liczniejszych pielgrzymów już w roku 1531 stanął tu nowy, obszerniejszy kościółek. Tego samego roku Tatarzy, niszcząc ogniem i mieczem całą tę okolicę, chcieli tez kościół spalić, ale daremnie. Otoczyli go zewsząd ogniem, płomień nie tylko nie tknął kościółka, ale owszem buchając na barbarzyńców, strachem przejętych do ucieczki zmusił. Sława cudownej figury coraz bardziej się powiększała, a z nią i liczba pobożnych czcicieli Maryi. Okazała się potrzeba jeszcze obszerniejszej świątyni. Roku więc 1610 Mikołaj

Spytek kasztelan Sandomirski, który także wiele łask od Najśw. Panny przed tą figurą odebrał, zaczął budować kościół obszerny z klasztorem jaki obecnie widzimy i oddał go OO. Bernardynom. Odtąd wzmogła się na nowo cześć i chwała Nieba Królowej, poczęto spisywać cuda i łaski tu odebrane, aby po zatwierdzeniu tychże przez władzę duchowną uzyskać u Ojca świętego pozwolenie na uroczystą koronacyę cudownej statuy. Już w roku 1754 przedstawił w tym celu prośbę całego narodu Ojcu świętemu Benedyktowi XIV i wyjednał u niego proszoną łaskę książe Jerzy Lubomirski, atoli śmierć tego pobożnego księcia przeszkodziła jego zamiarom. Dopiero w r. 1763 dnia 8 września ks. Wacław Hieronim Sierakowski, biskup Przemyski, ukoronował cudowną statuę koronami sprawionemi ze składek obywateli i domu Lubomirskich, przy licznem zgromadzeniu duchowieństwa, wyższego obywatelstwa, kilkadziesiąt tysięcy wszelkiego stanu ludności.

Posłaniec Serca Jezusowego, luty 1881, str. 45 – 46.

Kącik dla dzieci młodszych

Najświętsza Maryja Panna – Matka Boga.

Był czas, kiedy Matka Boska była małą dziewczynką tak jak wszystkie dzieci.

Tak samo jak potem śliczne Dziecię Jezus była bardzo grzeczna i nigdy nie zrobiła nic złego, nawet najmniejszej złej rzeczy.

Jej mamusia, święta Anna, i Jej tatuś święty Joachim, kochali Ją bardzo. Poświęcili Ją jednak na służbę Bogu i oddali Ją do świątyni, kiedy miała zaledwie kilka lat.

W świątyni Matka Boska była najgrzeczniejsza ze wszystkich dziewczynek, które się tam wychowywały, i wyrosła na najświętszą i najlepszą ze wszystkich panienek na całym świecie. Była tak święta i dobra, że Pan Bóg wybrał Ją na Matkę dla Swojego Syna.

Kiedy Pan Jezus narodził się w betlejemskiej stajence, Matka Boska zaniosła Go do świątyni Bożej i ofiarowała Bogu.

Na pamiątkę tego dnia poświęca się w kościele świece zwane gromnicami.

Matka Boska czuwała nad malutkim Panem Jezusem i opiekowała się Nim tak jak inne matki swoimi kochanymi dziećmi, ale jeszcze troskliwiej i lepiej.

Matka Boska bardzo pragnie nauczyć was kochać Pana Jezusa i służyć Mu.

Popatrzcie, jak trzyma na rękach Swoje Dzieciątko i jak uśmiecha się do was życzliwie i poproście Ją, abyście mogły podobać się zawsze Panu Jezusowi.

Kiedy Pan Jezus był jeszcze malutki,

Czuwała nad Nim Maryja, Matka Boża.

Na ręku Go piastowała, szyła Mu sukienki,

A piękna była jak poranna zorza.

Bardzo Ją kochał świata Zbawiciel
I zawsze chętnie spełniał Jej życzenia.

Jeśli Maryję o to poprosicie,
To dostąpicie zbawienia.

Halina Wierzejska, Pogadanki religijne dla małych dzieci, Katowice, str. 52 – 53.

Kącik dla dzieci starszych

W drodze do Częstochowy

Proszę siadać! Proszę siadać!

– Nuże! Haniu, spiesz się! Zamykają już drzwi, wsiadaj prędzej!

I Staś ująwszy siostrzyczkę za rękę wciąga ją z trudnością do wagonu w chwili, gdy pociąg rusza już z miejsca.

Cała gromadka, w przedziale wita ich okrzykami radości.

– Nareszcie jesteś, Haniu, co robiłaś tak długo? Dlaczego odłączyłaś się od nas? – pyta mamusia tonem surowej wymówki.

Hania zawstydzona wyznaje:

– Myślałam, że mam jeszcze dość czasu na kupienie ciastek. Droga do Częstochowy jest daleka, a ja w podróży czuję się zawsze głodna.

Słowa te wywołują ogólną wesołość. Biedna Hania jest przedmiotem docinków i żartów; nauczyła się już panować nad sobą, więc znosi to cierpliwie, uznając swoją winę.

Po chwili zapominają o zajściu i Częstochowa, cel ich obecnej podróży, staje się jedynym przedmiotem rozmowy.

Terenia, która w Częstochowie nigdy jeszcze nie była, chce się o wszystkim najpierw dowiedzieć i wciąż zadaje pytania.

– Jakie są, mamusiu, dzieje cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej?

– Według podania, dziecino, obraz ten jest dziełem świętego Łukasza Ewangelisty. Miał go namalować na stole, który służył Najświętszej Rodzinie w Nazarecie do pracy i posiłku. Po Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny obraz ten z wielką czcią przechowywali pierwsi chrześcijanie; gdy zaś św. Helena w poszukiwaniu drzewa krzyża św., przybyła do Jerozolimy, oddano jej ten obraz i wraz z innymi relikwiami przewiozła go do Konstantynopola.

– A jakim sposobem znalazł się w Polsce?

– Kiedy dostał się do Polski, nie można tego dokładnie oznaczyć, wiemy tylko pewnie, że na Jasną Górę przywieziony został w roku 1382 i OO. Paulinom oddany w opiekę. Dlatego to w roku 1932 obchodziliśmy pamiątkę 550 rocznicy sprowadzenia obrazu do Częstochowy.

– Czy od początku, mamusiu, obraz ten słynął cudami?

– Tak, kochanie, niezliczone tłumy nie tylko z Polski, ale i z okolicznych krajów od pięciu przeszło wieków spieszą do stóp Najświętszej Panny, aby być świadkami zadziwiających cudów, jakie się w Częstochowie dzieją. Liczne wota, złożone w skarbcu jasnogórskim i pozawieszane w kaplicy, jak również kule, pozostawione przez kaleki, świadczą o niezliczonych uzdrowieniach i łaskach, jakie proszący od Matki Najświętszej otrzymują.

Dziwne też i cudowne są dzieje pobytu obrazu Polsce. Tradycja kościelna podaje, że w roku 1430 napadli na klasztor Husyci, zrabowali go doszczętnie i wraz z łupami zabrali i święty obraz. Gdy przyjechali na miejsce gdzie dziś znajduje się w Częstochowie kościół św. Barbary, wóz się nagle zatrzymał i mimo wszelkich usiłowań nie można go było ruszyć. Rozgniewani tym rabusie wyrzucili wszystkie łupy na ziemię, a między innymi i obraz, który się roztrzaskał na trzy części, tylko oblicze Pana Jezusa i

Najświętszej Maryi Panny zostały nietknięte i patrzyły, jakby z wyrzutem na zbrodniarzy. Widząc to, jeden z nich ciął oblicze Najśw. Panny dwa razy pałaszem, lecz w tej chwili ręka jego stała się bezwładna.

– Jakież to straszne, mamusiu! Jak oni śmieli coś podobnego uczynić!

– Toteż kara Boża dosięgła wkrótce wszystkich, którzy brali udział w tym napadzie. Gdy zaś zakonnicy idąc za śladem rozbójników, przybyli na to miejsce, stał się nowy cud. Znaleźli obraz połamany, powalony błotem, naznaczony kresami, chcieli go więc umyć, ale nigdzie wody czystej nie było. Aż nagle wytrysnęło źródło, które do dziś się w tym miejscu znajduje i uchodzi za wodę cudowną.

– Pójdziemy tam, mamusiu, muszę to wszystko zobaczyć i podziękować Panu Bogu za tyle łask, które na ludzi zsyła.

– Zakonnicy zabrali obraz z powrotem do kościoła i postanowili go pięknie odnowić. Kiedy jednak najlepsi malarze próbowali zamalować owe kresy, zadane przez Husytów, żadna ręka ludzka dokonać tego nie mogła, gdyż wciąż spod farb ukazywały się na nowo. Wówczas zrozumiano, że jest to nowy cud, na wieczną pamiątkę niesłychanej złości ludzkiej i przemożnej potęgi Bożej.

Od tego czasu Najświętsza Panna Maryja panuje nieprzerwanie na Jasnej Górze, jako nasza Królowa, Orędowniczka, Pocieszycielka i Matka. Wszyscy królowie polscy byli głębokimi czcicielami Matki Boskiej Częstochowskiej. Cały nasz naród oddał się Jej w opiekę i ogłosił Ją swoją królową. A Maryja za to okazywała zawsze szczególną opiekę Ojczyźnie naszej, zwłaszcza w niebezpieczeństwach, zagrażających jej od wrogów. Słyszałaś już o cudownej obronie Częstochowy w czasie najazdu Szwedów?

– Tak, mamusiu, opowiadała mi o tym Marysia. Matka Najświętsza ukazała się nad klasztorem i tak go swym płaszczem osłaniała, że kule szwedzkie nic mu złego nie zrobiły. O jak dobra jest Najświętsza Panna i jak Ją kocham. Będę się gorąco modliła o różne łaski, tak bardzo mi potrzebne.

– Tak, Tereniu, powierz Jej wszystkie swoje potrzeby. Najświętsza

Panna Maryja ma serce matczyne, czulsze od każdej matki tu na ziemi. Nie trzeba Jej wzywać głośno, tłumaczyć długo, o co chodzi. Wszystko odgaduje z największą troskliwością, wystarczy westchnąć do Niej z głębi serca. Matki serce wszystko rozumie. Gdy mówisz mi, Tereniu, że mnie kochasz, albo spoglądasz na mnie z miłością, jakaż radość ogarnia moje serce. Wyobraź sobie zatem radość Matki Najświętszej, gdy się Ją wzywa ze czcią i miłością. Dlatego wszyscy, którzy przyjeżdżają do Częstochowy, błagają Najśw. Maryję Pannę nie tylko o łaski dla siebie, ale także dla drugich: o uzdrowienie chorych, nawrócenie grzeszników, wspomożenie wiernych itp. Czynią to z największą wiarą, głęboką ufnością i spokojem, który im daje przedsmak nieba, bo wiedzą, że od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek uciekający się pod opiekę Matki. Najśw. został opuszczony. Ale nie tylko w Częstochowie znajduje się cudowny obraz Matki Bożej; mamy ich dużo w Polsce! I poza Polską Matka Najświętsza rozdziela hojnie swoje dary. We Francji w Lourdes ukazała się przed laty pobożnej dziewczynce wiejskiej, Bernadecie. Od tego czasu dzieją się tam wielkie cuda, a ludzie z całego świata zjeżdżają, by pomodlić się przed figurą Matki Bożej.

Mamusia przemawia z takim zapałem, że Staś miesza się również do rozmowy:

– Ciociu, prawda, że nie tylko do Najświętszej Panienki uciekamy się z taką ufnością, ale również do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Nie wiem, czy słyszałaś, Tereniu, o objawieniach w Paray-le-Monial?

Terenia patrzy na Stasia zdziwiona.

– Gdzie? Nie słyszałam o tym jeszcze.

– W małym miasteczku we Francji objawił się Pan Jezus zakonnicy ze zgromadzenia SS. Wizytek, św. Małgorzacie Marii. Wyobraź sobie kaplicę klasztorną, a w niej św. Małgorzatę, modlącą się przed Najśw. Sakramentem, wpatrzoną w Hostię św., wystawioną na ołtarzu. Nagle nie widzi już ani Hostii białej ani przepięknej monstrancji, tylko Pana Jezusa, stojącego na ołtarzu, z Sercem błyszczącym jak słońce, z którego promienie rozchodzą się na około. Pan Jezus mówi:

„Oto Serce, które tak bardzo ukochało, a w zamian za to tak mało jest kochane”. Wiele jeszcze razy ukazywał się Pan Jezus św. Marii Małgorzacie i za każdym razem prosił ją, aby dusze, które Go kochają, pocieszały Go za tych, którzy Go obrażają i znieważają.

- Nie mogę zrozumieć, Stasiu, jak mogą istnieć tak bardzo źli ludzie, żeby chcieli umyślnie ranić Najsłodsze Serce Pana Jezusa. W dzień mej pierwszej Komunii św. przyrzeknę Panu Jezusowi, że Go będę zawsze, zawsze pocieszać, nawet gdy będę już bardzo, bardzo stara.

Jurek, który już od chwili przysłuchuje się tej rozmowie, woła nagle:

– Dlaczego Pan Bóg, choć Go nieraz błagamy o coś z całego serca, nie zawsze nas wysłuchuje?

Na to odpowiada mamusia:

– Pan Bóg wie lepiej od nas, co nam jest potrzebne i użyteczne. Gdy Jędruś płacze i wyciąga rączki do nożyczek, pozwalam mu płakać i nie dam nożyczek, bo by się nimi skaleczył. W zamian za to daje mu coś odpowiedniego do zabawy. Podobnie postępuje Ojciec nasz w niebiesiech i z jakąż czyni to miłością! Zbyt nas kocha, aby nam dać coś, co by nas od Niego oddaliło. Za to daje nam inne dobro, inny skarb, nieraz ukryty, który odnajdziemy dopiero w niebie.

– …. Częstochowa! Wysiadamy! – woła tatuś, który palił papierosa na korytarzu; wśród gwaru i radości wszyscy zabierają swoje rzeczy i wyskakują na peron.

Prawdy Boże z licznymi ilustracjami, Wyd. księży Jezuitów, Kraków 1949 r., str. 119 – 125.

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

Kraków

1. II – św. Ignacego BM – Msza św. o godz. 7.20
2. II – M.B. Gromnicznej – Msza św. o godz. 18.30
3. II – św. Błażeja – Msza św. o godz. 7.20
4. II – św. Andrzeja Corsini, pierwszy piątek miesiąca – Msza św. o godz. 18.30
5. II – św. Agaty, pierwsza sobota miesiąca – Msza św. o godz. 7.20
6. II – V Niedziela po Objawieniu Pańskim, św. Tytusa – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
7. II – św. Romualda – Msza św. o godz. 18.30
8. II – św. Jana z Maty – Msza św. o godz. 7.20
9. II – św. Cyryla Aleksandryjskiego, św. Apolonii – Msza św. o godz. 7.20
10. II – św. Scholastyki – Msza św. o godz. 7.20
11. II – M.B z Lourdes – Msza św. o godz. 7.20
12. II – antycypowana VI niedziela po Objawieniu Pańskim, 7 świętych Założycieli serwitów – Msza św. o godz. 7.40
13. II – Siedemdziesiątnica – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
14. II – św. Walentego – Msza św. o godz. 18.30
15. II – św. Jowity i Faustyna – Msza św. o godz. 7.20
16. II – feria – Msza św. o godz. 7.20
17. II – feria – Msza św. o godz. 7.20

18. II – św. Symeona – Msza św. o godz. 7.20

19. II – wspomnienie N.M.P. w sobotę – Msza św. o godz. 7.40

20. II – Sześćdziesiątnica – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

21. II – feria – Msza św. o godz. 18.30

22. II – katedry św. Piotra w Antiochii – Msza św. o godz. 7.20

23. II – św. Piotra Damiani – Msza św. o godz. 18.30

24. II – św. Macieja Apostoła – Msza św. o godz. 7.20

25. II – feria – Msza św. o godz. 7.20

26. II – wspomnienie N.M.P. w sobotę – Msza św. o godz. 7.40

27. II – Pięćdziesiątnica, św. Gabriela Possenti

– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

28. II – feria – Msza św. o godz. 18.30

Warszawa

6. II – V Niedziela po Objawieniu Pańskim, św. Tytusa

– Msza św. o godz. 17.30

7. II – św. Romualda – Msza św. o godz. 7.00

Wrocław

13. II – Siedemdziesiątnica – Msza św. o godz. 17.00

27. II – Pięćdziesiątnica – Msza św. o godz. 17.00

Spis treści:

Głos kapłański – *ks. Rafał J. Trytek ICR* **2**

Matki Boskiej Gromnicznej **4**

Św. Ignacy Antjocheński **5**

Ulotny aspekt czasu – *Bp. D. Sanborn* **7**

Na czas zapust **12**

Św. Agata **12**

W stanie panieńskim łatwiejsze jest zbawienie niż w stanie małżeńskim **14**

Św. Apolonja **18**

O praktyce poddania się woli Bożej **20**

Św. Klemens Hofbauer – Apostoł Warszawy **22**

Jak stać się pogodnym, radosnym? **25**

Z życia Ojca św., Piusa X **28**

N. Panna Marya Królową i Opiekunką narodu polskiego **29**

Bohaterskie dusze **33**

Św. Piotr Damjan **34**

Małżeństwo o licznem potomstwie – *Ks. Tihámer Tóth* **35**

Opis cudownej statuy Matki Boskiej w Rzeszowie w kościele OO. Bernardynów **41**

Kącik dla dzieci młodszych **43**

Kącik dla dzieci starszych **44**

Z życia Parafii **49**

Spis treści **51**